ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

Nr. 10 (26) Październik 1943 Rok III.

SENS NASZYCH GRANIC WSCHODNICH.

Jest rzeczą zastanawiającą, jak pewne rozwiązania polityczne, względnie te czy inne osiągnięcia pierwszorzędnego dla nas znaczenia ogólno państwowego są u nas przyswajane przez opinję publiczną metodą konfesyjną, stając się odrazu częścią składową naszej dogmatyki politycznej, której niezmienność uważamy za rzecz samo przez się zrozumiałą i naturalną; mało natomiast budzą refleksyj rozumowych nawet w postaci racjonalnego przetrawienia problemu.

Ta skłonność do ułatwionego myślenia stwarza niebezpieczne mielizny, zbyt często okazywaną — nieraz wprost zadziwiającą — **płytkość znajomości** przez nas naszych własnych praw i interesów. Jakżeż bowiem inaczej wytłumaczyć sobie można fakt, że tak ważne zdarzenie, jak ustalenie granic wschodnich państwa **traktatem ryskim** z dnia 18 marca 1921 r. nie doczekało się do tej pory **wszechstronnego naświetlenia,** że niema po dziś dzień w naszej literaturze pracy, któraby poza historją samych rokowań dała bardziej rzeczowe wytłumaczenie, dlaczego na tej linji a nie innej wbite zostały słupy graniczne, oddzielające Polskę od jej wschodnich sąsiadów. Nawet historyczna część odnośnej literatury sprowadza się tylko do osobistych wspomnień członków delegacji pokojowej, w czym pierwsze miejsce zajmuje książka Jana Dąbskiego, przewodniczącego polskiej delegacji, zatytułowana „Pokój Ryski". Zawiera ona wiele wskazówek i szczegółów, które warto jest dzisiaj odświeżyć w pamięci ludzkiej, ale próżnoby w niej szukać odpowiedzi na wiele bardzo zasadniczych pytań, które każdy obywatel państwa, chcący żyć życiem świadomym winien mieć dostatecznie wyjaśnione.

Traktat ryski jest tym kanonem, który rząd nasz uważa za niewzruszalny przy planowaniu przyszłych stosunków ze Związkiem Sowieckim i w takim ujęciu sprawy znajduje pełne poparcie opinji całego społeczeństwa polskiego. Jest to jednak kąt widzenia **czysto legitymistyczny,** niewątpliwie bardzo ważny słuszny, ale nie we wszystkich momentach dziejów wystarczający. Gdy łuny pożarów wojny ogarniają świat cały, trawiąc ogniem swym nietylko państwa ale i narody, gdy wali się w gruzy stary porządek a świtać za-

czyna jutrzenka zgoła innego ładu, niebezpiecznie byłoby za jedyny fundament swej racji stanu uważać tylko pergamin traktatu, który nie obrósł jeszcze nawet mchem wiekowego zadawnienia. Musimy mieć w zanadrzu inne jeszcze argumentację, z której przed forum międzynarodowem wypadnie może zrobić użytek, aby przekonać świat o słuszności naszych praw bez względu na taką czy inną literaturę dyplomatycznych aktów. Legitymizm to tylko strona formalna — prócz niej są jeszcze argumenty rzeczowe, oczywiście z kategorii tych co zrodzone są z prawa a nie gwałtu. W tej płaszczyźnie można mówić o prawach historycznych, jeżeli stwarzał je pokój i wysiłek ducha a nie grabież i miecz. Tu zaliczyć trzeba wszelkie tytuły prywatne, które stały się cząstką własności zbiorowej, którą firmuje naród.

Mamy zatem conajmniej **trzy kategorje argumentów** (w gruncie rzeczy jest ich więcej), których moc uświadomić sobie warto w chwili, gdy kwestja naszych granic wschodnich wbrew naszym intencjom może się stać sprawą otwartą.

Przede wszystkim powiedzmy sobie i światu, że takie postawienie sprawy nie napawa nas bynajmniej lękiem i że trzymając się linji granicznej, wytyczonej traktatem ryskim w imię poszanowania zawartych przez nas paktów, nie uważamy jej z naszego punktu widzenia za optymalną realizcję polskich nieprzedawnionych praw, z których w razie potrzeby nie omieszkamy skorzystać. Nielojalność partnera może nas zwolnić od przyjętych zobowiązań i na jego zaczepne wystąpienie odpowiedzieć możemy sami ofenzywą.

Spróbujmy tedy zrobić przegląd naszego arsenału. Zaczniemy od kwestji formalnej, to jest od wyjaśnień, **kto z kim i o co oraz** w jakich okolicznościach ułożył się w traktacie ryskim. Sprawa pozornie jasna, a przecież nie wszyscy należycie ją oceniają. Gdy u schyłku ośiemnastego wieku dokonywała się zbrodnia rozbiorów Rzeczypospolitej nie dokonywano jej wyłącznie na Polsce jako na państwie narodowym. Ofiarą zamachu padał organizm, który tak pod względem formalnym (podział na Litwę i Koronę) jak faktycznym był wspólnym dobrem kilku narodów, żyjących od wieków pod jednym dachem państwowym. Jako agresor od wschodu występowała carska Rosja, pokrywająca swój imperializm hasłem jednoczenia wszystkich ziem ruskich. Fikcja tożsamości narodowej Rusi Białej, Czerwonej i Ukrainnej z Rosją właściwą, konsekwentnie głoszona i wyznawana przez carat aż do jego udziału w rozbiorze Rzeczypospolitej. O faktycznej wartości tej legitymacji wspomnimy jeszcze później. W każdym razie stwierdzić należy, że w tym stanie rzeczy z rosyjskiego punktu widzenia pozory były zachowane. Rewolucja, która po pierwszej wojnie światowej spopieliła im-

perium carskie, zmieniła ów stan rzeczy bardzo gruntownie. Z popiołów powstało nowe państwo oparte na całkiem innych zasadach, państwo wystawiające szyld międzynarodowości, a równocześnie przyznające wszystkim narodom, w tym także ruskim, prawo do niepodległego bytu. Tkwiła w tym założeniu sprzeczność, wygodna dla wodzów rewolucji lecz niebezpieczna dla doktryny państwowej. Świat bowiem zdyskontował na swój sposób obie tezy ideologii bolszewickiej: uznał społeczny charakter ruchu rewolucyjnego, zainicjowanego przez Lenina i jego międzynarodowe niebezpieczeństwo, równocześnie wszakże zapamiętał deklarację, w myśl której **Rosja uznała swoją odrębność etniczną** od innych narodów słowiańskich.

Tak się stało, że ta sama burza dziejowa, która zwaliła w gruzy cesarstwo rosyjskie stworzyła warunki podatne do odbudowy państwowości polskiej. Rosja porewolucyjna nie omieszkała niezależnie od swego zasadniczego stanowiska w sprawach narodowościowych, kilkakrotnie specjalnie potwierdzić prawo Polski do samodzielnej państwowości, ba, zdobyła się nawet na wyraźne potępienie aktu rozbiorów, kwalifikując je jako zbrodnię caratu. Tymniemniej wkrótce potem przyszło do wojny polsko - rosyjskiej, której przyczyny można różnie tłumaczyć, można jej poszczególne fazy nawet ostro krytykować, jednego wszakże nie sposób dowieść w żadnym wypadku: jakoby ona była aktem agresji Polski przeciw Rosji. **Polska nigdy w tej wojnie nie naruszyła granic etnograficznej** Rosji a jednak miała cały czas do czynienia z armją rosyjską. Jeśli zaś ktoś powie, że to była armia sowiecka, nie rosyjska, to nadaje całej wojnie charakter społeczny i bodaj czy w ten sposób nie najwierniej oddaje tło tego tragicznego zatargu. Takie stwierdzenie potwierdza jednak tylko prawo Polski do wystąpienia w obronie **polskiego majątku narodowego**, któremu przewrót bolszewicki szykował całkowitą zagładę.

Miała Polska jeszcze inne formalne prawo do czynnej interwencji. W momencie swego martwychwstania nie miała ona jeszcze uformowanego oblicza konstytucyjnego, nie żadeklarowała się jako państwo narodowe, w imię zaś swojej tradycji mogła projektować wspólną państwowość z narodami z którymi przed rozbiorami pozostała w zgodnej symbiozie. I z koncepcją taką istotnie wystąpił Józef Piłsudski proklamując **federację Polski z Ukrainą**, nie jednostronnie zresztą a na podstawie układu z Petlurą. Znów możnaby długo dyskutować na temat trafności tego rozwiązania, zwłaszcza zaś doboru osoby partnera, jednak fakt pozostanie faktem: nawet osławiona wyprawa kijowska nie była z naszej strony agresją imperialistyczną a tylko próbą realizacji formy państwowej, która dla

nas była czymś i wypraktykowanym w ciągu wieków, podczas gdy dla Rosji stanowiła zupełne novum. Albowiem i Rosja wybrała dla siebie tę właśnie formę, formę federacyjnej republiki.. radzieckiej. Ustrojowy przymiotnik nie odbierał jej sensu politycznego, który tkwił w założeniu federacji (narazie konfederacji), pożal się Boże tak pojętej i wykonywanej w praktyce. Można śmiało powiedzieć, że **wojna z r. 1920 była starciem się dwóch koncepsyj federacyjnych polskiej i rosyjskiej,** z których niestety pierwsza wyszła z tego starcia pobita. Wynik wojny był wprawdzie dla Polski uwieńczony sukcesem militarnym, ale politycznie oznaczał wykolejenie z naturalnego toru rozwoju i konieczność ograniczenia się do ściśle narodowej formy państwowej.

W rokowaniach pokojowych znalazły się po jednej stronie stała delegacja polska, po drugiej sowiecka, reprezentująca fikcyjną troistość republik **rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej.** Że słowo fikcja nie jest w danym wypadku naszym złośliwym określeniem świadczy fakt, że delegacja sowiecka nie umiała nawet stosunku wzajemnego tych reprezentowanych przez nią republik do siebie należycie od strony prawnej wyjaśnić (vide: Dąbskiego „Pokój Ryski 1931 r.) Tymbardziej jednak w toku rokowań jak i w tekście traktatu pilnie baczyła, aby owa troistość podmiotów prawnych po swej stronie podkreślić. Tak więc ostatecznie traktat pokoju w Rydze został formalnie zawarty między **Polską** jako państwem narodowym a radzieckimi republikami **Rosji, Białorusi i Ukrainy.** Nie trzeba dodawać, że faktycznie całą gestią w tej sprawie kierowała stale i wyłącznie Moskwa. Problem granic był też od samego początku rokowań problemem polskim, dla Rosji bowiem, której on w żadnym wypadku bezpośrednio nie dotyczył, był raczej drugorzędnego znaczenia: Rosji wystarczał atut polityczny zatrzymania u swego rydwanu nominalnych republik białoruskiej i ukraińskiej, o płynnych jeszcze wówczas nietylko zachodnich ale i innych granicach. Za cenę zachowania tego atutu w ręku gotowa była na szeroką skalę ustępstw terytorialnych. To też w różnych fazach propozycje sowieckie w tym względzie przybierały różne formy, raz mniej raz bardziej dla nas korzystne, zależnie od taktycznej i strategicznej sytuacji. **Niestety polska dyplomacja niekoniecznie zdała wtedy swój egzamin** przy waloryzowaniu wszystkich naszych pretensyj narodowych. Na usprawiedliwienie jej można powiedzieć, że miała zadanie nad wyraz trudne i jedyne w swoim rodzaju. Po załamaniu się koncepcji federacyjnej trzeba było nakreślić ramy państwa narodowego i w tym celu w terenie bardzo obszernym, na którym od wieków bez żadnych przeszkód dokonywała się osmoza polskości wśród innych grup etnicznych, wypadało teraz wprowa-

dzić rozgraniczenie terenowe, stwarzające mniej więcej sprawiedliwy podział tych ziem na dwie strefy zainteresowań: polską i cudzą, ściśle mówiąc, rosyjską.

Rozgraniczenie to zostało przeprowadzone ostatecznie w traktacie ryskim i w tej formie zyskało sankcję ratyfikacyjną obu stron sygnujących ów układ. Strona polska kwestjonowała tego rozrachunku, choć był on dla niej bolesnym cięciem, niezbyt precyzyjnie wykonanym i wiele pozostawiającym do życzenia. Ze tak się sprawa przedstawia, na to dowody można znaleźć w analizie rzeczowej traktatu, której próbą postaramy się dać w najbliższym czasie.

Linję graniczną, ustaloną w Rydze, przyjęła Polska jako ostateczną, to jest maksymalną granicę ustępstw świadczonych na rzecz swoich wsch. sąsiadów kosztem swego stanu posiadania narodowego. Traktat ryski daje jej do tego najpełniejszą formalną legitymację.

Albo albo

W zgiełku wojennym zapomina się często o niedawnej przeszłości. Dziś, gdy miljony mężczyzn walczą na frontach, a dalsze miliony młodocianych, starców i kobiet zaprzągnięte są do pracy w produkcji wojennej, gdy odczuwa się na każdym kroku brak sił roboczych, człowiek zapomina często, że jeszcze parę lat temu przed wojną także same miljony ludzi błąkały się w poszukiwaniu jakiegokolwiek zajęcia, wołając o pracę i chleb.

Ale oto staje przed nami perspektywa rychłego końca wojny i długotrwałego pokoju. Tęskniąc do tego pokoju, ludzie myśleć nawet nie chcą o tem, że wraz z nim powrócić może **bezrobocie, wieczne niedojadanie męka stagnacji**. Nie, ludzie myślą o lepszej przyszłości i zastanawiają się nad tym jaki dostatek mógłby zapanować na świecie, gdyby cała ta olbrzymia masa pracy wyładowywana obecnie w produkcji narzędzi niszczenia i ta ogromna ilość niszczonego materiału zużyta została na wytwarzanie dóbr ludzkiego spożycia na podnoszenie cywilizacyjnego i kulturalnego poziomu życia narodów! Człowiek współczesny nie może już sobie wyobrazić, iżby jakikolwiek rząd, który potrafi w czasie wojny zmobilizować do wojska lub pracy wszystkie rozporządzalne siły i osiągnąć przez to rekordowy wzrost produkcji, iżby taki rząd nie potrafił tego samego zrobić w czasie pokojowym, zabezpieczając przez produkcję pokojową wszystkim ludziom zbyt i trwałe zatrudnienie. Można śmiało twierdzić, że ta myśl stanowi w umyśle każdego żołnierza zarówno po jednej jak i po drugiej stronie frontu zasadniczą ideę tej wojny, niezależnie od uczuć patriotyzmu.

Z tym nastawieniem rządy wszystkich krajów muszą się li-

czyć i zaczynają się łączyć. To też w przeciwieństwie do tamtej wojny obecne projekty i plany w sprawie powojennych stosunków **społeczno - gospodarczych** są nieomal głównym tematem dyskusyj na terenie Anglii i Ameryki. W świecie kapitalistycznym dokonywa się znamienna ewolucja. Gdy w poprzedniej wojnie podporządkowywano przesłanki ekonomiczne względem politycznym — a traktat Wersalski jest dowodem tego, to obecnie wszelkie koncepcje polityczne są conajmniej kontrolowane z punktu widzenia skutków ekonomicznych. Wyrazem tego jest przede wszystkim Karta Atlantycka, w której ilość tez gospodarczo - społecznych jest znacznie wyższa od tez innej natury. W tych różnych projektach i dyskusjach na temat **„fullemployment"** (pełnego zatrudnienia) myśl ludzka napotyka na dylematy o wręcz kardynalnym dla całej przyszłości znaczeniu, na dylematy, co do których toczą się najzaciętsze spory a których nie rozwiązanie grozić może nieobliczalnymi wstrząsami.

Wspaniały rozwój techniki skurczył niepomiernie przestrzeń, zbliżył odległość i ludzi, a tym samym pcha fatalną siłą do całkowania się gospodarczego już nie poszczególnych krajów lecz całych kontynentów. W dzisiejszych czasach złudą jest samostarczalność jakiegoś kraju i uniezależnienie go od wpływów świata zewnętrznego. Koncepcja gospodarstwa światowego nie jest już jakimś teoremem lecz realną koniecznością, bo postulat pełnego zatrudnienia nie da się urzeczywistnić w żadnym kraju bez ścisłej międzynarodowej współpracy gospodarczej. Na izolacjonizm mogłoby sobie pozwolić jeszcze tylko — i to niedługi czas — imperium Sowieckie, — ale już nie imperium U. S. Amerykańskie. Ale jak w takim razie pogodzić te konieczności społeczno gospodarcze z zasadą **suwerenności i niepodległości mniejszych państw** zwłaszcza państw o gospodarczej monokulturze t. zn. przedewszystkim rolniczych? Odpowiedź może być tylko jedna: **pogodzić się to nie da.** Albo państwa zgodzą się dobrowolnie na rewizję zasad suwerenności, zrezygnują z uprawiania skrajnej nacjonalistycznej polityki gospodarczej, albo gospodarka światowa znowu pogrąży się w odmęty chaosu. Ale cóż znaczy rewizja zasad suwerenności i zrezygnowanie z samodzielności w polityce gospodarczej? Może to oznaczać wydanie gospodarstwa narodowego na łup międzynarodowych kapitalistycznych kncernów i proletaryzację całych narodów, których jedyną winą jest to, że w swoim czasie nie chciały lub nie mogły wziąć udziału w zdobywaniu zamorskich obszarów surowcowych. Dylemat probuje się rozwiązać przez koncepcję bloków lub federacyj państw mniejszych, jednak jasnym jest że blok racjonalny pod kątem widzenia politycznym stanowi najczęściej absurd z punktu wi-

dzenia gospodarczego. Dylemat byłby znacznie łatwiejszy do rozwiązania, gdyby na Wschodzie Europy, która jest tylko półwyspem Azji, znajdowało się imperium lub kilka państw o zachodnio - europejskiej kulturze i ustroju prawno - gospodarczym — a nie Rosja Sowiecka.

Jednak niezależnie od dylematu współżycia narodów powstaje dylemat wewnętrzny w łonie samych imperiów kapitalistycznych. Ekonomiści anglosascy łamią sobie głowę nad zasadniczą kwestią; **jak da się pogodzić realizacja pełnego zatrudnienia z zasadą swobodnej inicjatywy i wolności** jednostki, czy ta niewątpliwa korzyść społeczna, jaką stanowi pełne zatrudnienie, nie będzie okupiona zbyt drogo przez skrępowanie jednostki i skoszarowanie całego życia, co w dalszym następstwie może mieć ujemny wpływ na całość życia kulturalnego? Etatyzacja życia gospodarczego prowadzi w sposób nieunikniony do skrępowania wolności jednostki pod każdym innym względem a w rezultacie może doprowadzić demokracje do absurdów t. j. tyranii jakiejś kliki biurokratycznej, która formalnie najlegalniejszą drogą dojdzie do władzy. To też niedawno londyński „**Economist**" postawił kropkę nad i pisząc:

„Przeważająca większość ludności wszystkich krajów ceni sobie pełne zatrudnienie i związane z nim zabezpieczenie bytu osobistego wyżej od wszelkich innych celów politycznych. Jeżeli system liberalnej demokracji nie da się pogodzić z pełnym zatrudnieniem, wtedy będzie koniec z demokracją a nasze plany na przyszłość będą musiały na tym oprzeć się, że narodowy socjalizm lub autorytatywny komunizm wygrają pokój bez względu na to, kto tę wojnę wygra".

W istocie rzeczy jednak Anglosasom chodzi nietyle o ratowanie liberalnej demokracji, ile o utrzymanie zasad ustroju kapitalistycznego, którego prawno - politycznymi przesłankami jest własność i wolność gospodarcza jednostki. Niema jednak rady: **polityka pełnego zatrudnienia i laossez - faire'yzm wykluczają się wzajemnie** jeśli chodzi o wewnętrzne możliwości każdego kraju. To też nic dziwnego, że kapitalizm szuka wyjścia z kryzysu w zmianie zewnętrznych, pozakrajowych warunków politycznych celem ułożenia ich w taki sposób, aby przez likwidację nacjonalizmów gospodarczych, przez wzrost możliwości ekspanzji światowej, przez wydatne zwiększenie handlu międzynarodowego, wywołać u siebie poważny wzrost zatrudnienia bez potrzeby zmieniania zasad ustroju. Zwłaszcza Anglicy doskonale rozumieją, że jeśli nie uda się stworzyć w drodze wojny warunków do szerokiej ekspanzji gospodarczej, będą musieli wkroczyć u siebie w kraju na drogę tak zasadniczych reform społeczno - gospodarczych, że oznaczać to bę-

dzie koniec ustroju liberalno - kapitalistycznego. W miarę więc, jak koniec wojny zbliża się coraz bardziej, zagadnienia gospodarcze wysuwają się na czoło debat. W chwili obecnej mamy już zarysowane dość wyraźnie dwie zasadnicze koncepcje organizacyjne powojennej struktury gospodarczej świata: projekt **międzynarodowej jednostki walutowej** oraz projekt utworzenia **międzynarodowego poolu dla skupu nadwyżek produkcji** surowców i stabilizowania tą drogą cen podstawowych surowców na międzynarodowych rynkach. W obu sprawach tych Anglicy i Amerykanie mają różne punkty widzenia — ich interesy imperialne ścierają się najbardziej w tych 2-ch neuralgicznych punktach a w chwili obecnej sztab najtęższych rzeczoznawców angielskich z prof. Keynesem na czele baw w Ameryce dla wynalezienia formuły kompromisowej. Jeżeli jednak można wierzyć w możliwość całkowitego porozumienia między obu anglosaskimi imperiami, to trudno uwierzyć, aby w orbitę takiego porozumienia dało się wciągnąć **imperium sowieckie**, bo oznaczałoby to całkowite porzucenie przez nie gospodarczej doktryny bolszewickiej. Jeżeli zaś Rosja pozostanie poza nawiasem, to powstaje pytanie, czy unia gospodarcza anglo-amerykańska jest sama przez się zdolna zapewnić krajom europejskim prosperację i pełne zatrudnienie w ramach ustroju liberalno - kapitalistycznego?

Nie mamy zamiaru na razie wdawać się na tym miejscu w szczegółowe rozważania na powyższy temat. Chodzi nam o konkluzje innego rodzaju. Chodzi nam po pierwsze o wskazanie, przed jak wielkimi dylematami stoją narody sprzymierzone w walce o pełną realizację zasad wolności i demokracji. Po drugie należy spojrzeć prawdzie w oczy. Pasmo ustawicznych kryzysów gospodarczych, jakie przeżywał świat w okresie między dwoma wojnami dało asumpt wielu filozofom i publicystom do twierdzenia, że **epoka kapitalizmu kończy się**, że system gospodarki liberalno - kapitalistycznej zbankrutował. To zdanie — okazuje się — było **zbyt powierzchowne.** System ten wszedł niewątpliwie w stadjum silnego kryzysu wskutek tego, że znalazł się w obliczu kolosalnych trudności społeczno - politycznych, wynikłych z poprzedniej wojny. Ale jest bardzo wątpliwe, czy ta wojna przyniesie ostateczny jego upadek. Nie jest wcale wykluczone — jest nawet całkiem prawdopodobne — że nastąpi regeneracja tego systemu i że dopiero teraz, — po pokonaniu rozlicznych trudności politycznych, jakie stały na przeszkodzie jego sprawnemu funkcjonowaniu — wykaże on w całej pełni swoją skuteczność, podnosząc w niebywały sposób ogólny poziom bytu materialnego narodów. Dużo niewątpliwie zależy od tego, w jakim stopniu system ten nabierze cech **kapitalizmu uspołecznionego**, a więc dużo zależy od postawy i zwartości **świata pra-**

cy, który musi dopiero udowodnić, że jednak hasło międzynarodowej solidarności nie jest bluffem.

Trzecia konkluzja: na tym i tylko na tym tle należy rozpatrywać problemy gospodarcze Polski powojennej, jeśli się nie chce budować zamków na lodzie. Tymczasem za dużo jest u nas bujania w obłokach fantazji i tworzenia koncepcyj, które prysną jak **bańka mydlana** w zetknięciu się z rzeczywistością powojenną.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ.

Do naszych granic wschodnich dociera już pomruk dział sowieckich, a drogi zapełniają szare **tłumy uchodźców** różnej narodowości. Prócz melancholijnych coraz bardziej Niemców, którym urwały się tłuste posadki na Ukrainie, ciągną przedstawiciele narodów rozlicznych republik sowieckich, którzy nie chcą wracać do „raju" i wolą na roboty do Rzeszy. Ciągną też niestety nasi rodacy, to znaczy niedobitki ich z Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny. Opieka społeczna ma coraz trudniejsze zadania, toteż z uznaniem powitać należy inicjatywę czynników oficjalnych, które wezwały całe społeczeństwo do składek na **fundusz imienia śp. Gen. Władysława Sikorskiego,** przeznaczony na zapomogi dla rodaków z ziem granicznych. Wszystkie organizacje powinny wziąć udział w tej akcji samopomocy i dopilnować, aby rozdział składek był sprawiedliwy. Do zapełnienia tego funduszu powinni przyczynić się przedewszystkiem dorobkiewicze wojenni, których na terenie Guberni jest spora ilość i którzy dosłownie czasem nie wiedzą co robić z pieniędzmi. Gdy mowa o Polakach kresowych warto przypomnieć sobie, że na Ukrainie i Białorusi Sowieckiej mamy jeszcze spore **kolonie polskie**, które mimo teroru sowieckiego nie wyrzekły się ani języka, ani religii. Ludzie ci żyją w okolicach Mińska, Żytomierza, Winnicy i Kamieńca Podolskiego i pozbawieni są wszelkiego kontaktu z Macierzą poza przygodnymi rozmowami. Byłoby to piękne zadanie dla naszych organizacyj — dotrzeć teraz do nich i natchnąć ich wiarą w Polskę.

Cofnięcie przez Niemców frontu wschodniego wywołało pozatym nową falę spekulacji, co pogorszyło sytuację ludności miejskiej robotniczej i pracowniczej. Niezależnie od tego zaktywizowało niezmiernie działalność różnego rodzaju **band zbrojnych**, zajmujących się głównie rabunkiem, a przygodnie sabotażem przeciwniemieckim. Ten nieuzasadniony optymizm co do rychłego zakończenia wojny pcha różnego rodzaju elementy awanturnicze do działań, które w wyniku znacznie więcej szkody naszej sprawie przynoszą, niż po-

żytku. Można się tylko pocieszać że nadchodzące słoty jesienne wypłoszą tych bohaterów z lasu i wieś będzie mogła odetchnąć.

Na powierzchni życia krajowego dużo szumu ostatnio robi działalność PPR-owskiej a więc komunistycznej Gwardii Ludowej oraz organizacji powstałej z członków t. zw. KoPu i części PPSu pod nazwą **Polskiej Armii Ludowej** (PAL). Wykorzystując pewną popularność PALu w terenie, gwardziści ogłosili, że należy PAL traktować jako organizację zbliżoną ideowo, a dla większego zamącenia obrazu przemianowali swoją Gwardię na Armię Ludową (AL). Mamy więc w terenie oddziały PALu i oddziały ALu, przyczym niezmiernie trudno zorientować się, gdzie się zaczyna pierwsza, a gdzie kończy druga. Wobec takiej sytuacji niejeden zadaje sobie pytanie, gdzie są nasze krajowe czyli rządowe siły zbrojne, dlaczego o nich nic nie słychać? Otóż właśnie o to chodzi, żeby ich nie było widać i żeby o nich jak najmniej mówiono. Pokażą się, gdy przyjdzie czas na ich działanie, bo nie wolno przed czasem wykładać kart na stół, zwłaszcza gdy mamy do czynienia nie z jednym, lecz z dwoma wrogami. W swoim czasie — a było to wczesną wiosną — my sami na łamach „Orki" ostro skrytykowaliśmy bierne stanowisko naszych władz wojskowych wobec jawnych prowokacyj niemieckich i w rezultacie doczekaliśmy się wielu zmian na lepsze. W dalszym ciągu jesteśmy zwolennikami odpowiadania gwałtem na gwałty niemieckie, twierdzimy jednak, że zwłaszcza teraz, gdy front, a tym samym drugi wróg zbliżył się do nas, naszą akcją podziemna musi cechować nadzwyczaj duża **ostrożność** w wyborze środków walki, abyśmy przypadkiem nie przynosili więcej pożytku drugiemu wrogowi, niż samym sobie. Rozumiemy i odczuwamy doskonale wątpliwości i zastrzeżenia, jakie mają nasze szeregi ludowe w stosunku do pewnych posunięć naszych czynników wojskowych. **Duch naszego wojska** pod niejednym względem będzie musiał być zmieniony, aby zasługiwał na miano ducha demokratycznego. Jednak nie mamy żadnych powodów do pesymizmu i wierzymy mocno, że wiele da się naprawić w drodze rzeczowej współpracy i przyjaznej krytyki. Należy przyznać, że Gen. Sosnkowski wkłada rzetelny wysiłek w podnoszenie poziomu fachowego naszej armii i że szczególną uwagę zwraca na wzmocnienie podstaw krajowych sił zbrojnych. Dalsza usilna praca na tym polu w ramach kompetencji i przy zachowaniu zasad lojalności przyczyni się niewątpliwie do odbudowy wzajemnego zaufania i autorytetu.

Tymczasem jednak **ośrodki sanacyjne** nie przestają uprawiać dywersji przez przypinanie do osoby Naczelnego Wodza swojej łatki politycznej. Obóz Polski Walczącej powitał mianowanie gen. Sosnkowskiego jako nieomal swoje własne zwycięstwo i pompa-

tycznie oddał się pod jego rozkazy. „Przegląd Polityczny“ nie podał jednak, czy i co odpowiedział na to gen. Sosnkowski. Nam się zdaje, że odpowiedzi może się nie doczekać. Ponad to „Przegląd“ wystąpił z zupełnie nieoczekiwaną pretencją, że Naczelny Wódz powinien być w takich czasach jak obecne, równocześnie szefem rządu. A więc okazuje się, że to co sanacja za złe uważała za czasów gen. Sikorskiego, to może być dobre obecnie!. Zresztą argumenty przytaczane przez „Przegląd“ są tak śmieszne, że nie warto z niemi polemizować. Sanacja usiłuje również mącić wodę na tle deklaracji porozumienia czterech stronnictw, którym zarzuca się rzekomą antykonstytucyjność i chęć wprowadzenia dyktatury czteropartyjnej. Naogół jednak **deklaracja została dobrze przyjęta** przez społeczeństwo jako poważny krok naprzód w konsolidowaniu się opinii narodu. Nie wiemy natomiast jeszcze jak przyjęły ją nasze **emigracyjne koła polityczne** w Londynie i czy wysnuły z niej należyte wnioski. Kraj czeka na odpowiedź.

Jeśli chodzi o działalność naszego rządu godne uwagi jest exposé nowego **ministra spraw zagranicznych Romera** na posiedzeniu Rady Narodowej. Minister przedstawił przejrzyście cele naszej polityki zagranicznej, kładąc duży akcent na zagadnienie federacji Europy Środkowo - wschodniej i na nasz stosunek do Rosji, z której stanowiskiem co do naszych wschodnich granic przeprowadził grzeczną, ale ciętą polemikę. Z przemówienia wynikałoby, że **stosunki polsko - sowieckie** nie uległy zmianie ani na lepsze ani też na gorsze. Przy tej okazji warto wspomnieć o ciekawej enuncjacji brytyjskiego **ministra spraw zagr. Edena**, który odpowiadał na interpelację posła Greenwooda (przewodniczącego frakcji parlamentarnej Partii Pracy), dlaczego p. **Benesz** mimo tylukrotnych zapowiedzi nie wyjechał do Moskwy, gdzie miał podpisać sowiecko-czechosłowacki pakt wzajemnej pomocy. P. min. Eden odpowiedział, że dlatego iż jeszcze w roku ubiegłym rządy Jego Król Mości i Sowiecki wspólnie zadecydowały nie zawierać z żadnym z państw europejskich odrębnych układów dotyczących stosunków powojennych: wobec tego p. Benesza zawiadomiono, iż jego projektowany wyjazd do Moskwy mijałby się z celem, a wskutek tego p. Benesz zrezygnował z wyjazdu. To oświadczenie posiada wielką doniosłość, gdyż oznacza ono, że Rosja ma związane ręce jeśli chodzi o sprawy europejskie i nie będzie mogła prowadzić, przynajmniej jawnie dywersji wśród rządów emigracyjnych. Pamiętamy jak w swoim czasie Rosja próbowała skłonić rząd jugosłowański do przeniesienia się do Moskwy i jak niedaleko była od tego, by powołać „rząd polski“ z pośród towarzyszy Wandy Wasilewskiej. Widocznie wówczas rozdrażniona Anglia postanowiła swoje veto i wymusiła na

Rosji wspomniane zobowiązanie, w wyniku którego p. **Benesz dostał po nosie**. Należy się liczyć poważnie z tym, że Rosja znacznie zwiększy działalność **dywersyjno - partyzancką** na naszych kresach wschodnich, które stają się terenem przyfrontowym i że najwięcej na tym ucierpi ludność polska. Nie wszyscy Polacy chcą stamtąd uciekać i należy się najwyższa pochwała tym, którzy postanowili wytrwać na swoim posterunku, lub zginąć. Toteż składki składkami, ale swoją drogą należy wydatnie wzmocnić akcję samoobrony i przystąpić do tępienia rozzwydrzonych band **ukraińskich**, które ostatnio przystąpiły do rzezi Polaków w Kowelszczyźnie a nawet próbują zorganizować to samo na terenie Chełmszczyzny nie bez cichego poparcia Niemców.

Można mieć podstawy do przypuszczenia, że **Niemcy** umyślnie przyjęli dość bierną postawę wobec band łupiących polską ludność i wogóle wobec bandytyzmu, aby sterroryzować jeszcze bardziej polską opinię straszakiem komunizmu i odwrócić jej uwagę od niemieckich mordów rabunków i kradzieży, dokonywanych na coraz większą skalę. Widząc już bliski koniec swojego panowania niemieccy funkcjonariusze stali się łapownikami na niespotykaną dotychczas skalę. Wogóle Niemcy obrabowali całą Europę ze złota i kosztowności przy pomocy bardziej lub mniej wyrafinowanych metod. Jeżeli m się tego po wojnie nie odbierze, może się istotnie spełnić ostatnie proroctwo Hitlera: **Der Sieg wird so oder so unser sein**".

PRZEGLĄD WOJENNO - POLITYCZNY.
(15 wrzesień — - październik)

Wypadki wrześniowe dostarczyły opinii publicznej nie byle jakich emocyj a głosy przepowiadające koniec wojny w Europie najwyżej za parę tygodni nigdy nie znajdywały większej wiary, niż w ubiegłym miesiącu, gdy alianci wylądowali na koniuszku buta apenińskiego, a Niemcy rozpoczęli na wielką skalę skracanie frontu. Powszechny optymizm przygasł jednak nieco, gdy wypadki we Włoszech zaczęły przybierać nieco inny obrót, niż się spodziewano.

Po kapitulacji Italii uważano, że całe Włochy będą wnet okupowane przez sprzymierzonych i rozpocznie się inwazja na Bałkany. Tymczasem alianci wykazali przesądną ostrożność w wykorzystaniu zamętu i konsternacji, jaka powstała na całej południowej flance niemieckiej. Krótko mówiąc, pozwolili **Niemcom opanować sytuację we Włoszech**, co im się tym bardziej udało, że pozyskali z powrotem do swej dyspozycji Mussoliniego i poważną część działaczy faszystowskich. Nasza szeroka opinia publiczna wykazała z te-

go powodu żywe niezadowolenie i nie brak jest głosów zarzucających Anglikom ślamazarność. Nasza opinia o strategii angielskiej jest wogóle bardzo chwiejna i łatwo przerzuca się z jednej skrajności w drugą. Z jednej strony mamy bezkrytycznych wielbicieli tej strategii, którzy uważają, że wszystko co się dzieje — klęski czy zwycięstwa — wszystko jedno — jest przez Anglię przewidziane i z góry uplanowane, że ze strony angielskiej jednym słowem pomyłek być nie może, natomiast inni są sceptykami i przy lada niepowodzeniu odmawiają Anglikom wszelkich kwalifikacyj wojennych przynajmniej na lądzie. Prawda jak zwykle leży po środku: błądzić jest rzeczą ludzką, a Anglicy są ludźmi i poprzednia wojna światowa dostarczyła nam niejednego dowodu na to, że ci ludzie potrafią być partaczami. W tej wojnie napewno są mniejszymi partaczami, bo się już niejednego nauczyli, ale błędy już im przytrafiły i przytrafiają. Jednak w wypadku włoskim skłonni jesteśmy przyznać rację tym niepoprawnym **optymistom**. Wprawdzie nie wszystko udało się aliantom tak, jak planowali — przyznał się do tego publicznie Roosevelt w swym orędziu do Kongresu z 17 września — nie mniej jednak główny cel został osiągnięty — **wyeliminowanie armii i floty włoskiej**, a tym samym oczyszczenie Morza Śródziemnego. Wątpimy natomiast czy w planie aliantów leżało zajęcie od razu całych Włoch; nie widzimy, do czego byłoby to im potrzebne, natomiast jasnym jest, że przy wątpliwych zupełnie korzyściach przysporzyliby sobie wiele kłopotów, jak np. dostarczenie ludności włoskiej żywności i węgla w czasie, gdy flota transportowa potrzebna jest do przewożenia broni i amunicji.

Zabawmy się tym razem i my w **proroków**: przepowiadamy więc, że Alianci narazie wogóle nie będą się kusić o zajmowanie reszty Włoch i dobrze będzie, jeśli zajmą Rzym. Będąc w tej chwili w posiadaniu okolic Foggi i doskonałych lotnisk na około niej mają to, o co im głównie chodziło: **bazy lotnicze na kontynencie**, które pozwolą panować im nad południowo - wschodnimi Niemcami i operować nad całymi Bałkanami. Dopiero posiadając to silne oparcie lotnicze, będą mogli rozpocząć operacje we właściwym kierunku — a są nim **Bałkany**, które są niesłychanie ważne, bo szachują zarówno Niemcy jak i Rosję. Półwysep bałkański jest łatwy do opanowania, gdyż dzielni powstańcy jugosłowiańscy utrudniają skutecznie swobodę ruchów niemieckich stosunkowo dywizyj niemieckich: z Bałkanów drogi prowadzą do samego środka Europy.

Niemcy zdają sobie z tego sprawę i to główny powód **skracania frontu** na wschodzie. Niemcy mają nadzieję uzyskać przez skrócenie frontu poważną kwotę rezerw i co mają, już w tej chwili pchają na Bałkany. Ale kołdra Hitlera robi się coraz krótsza: któ-

rąkolwek część cała zakryje, to wyłazi inna. Linia Dniepru może okazać się w zimie całkiem problematyczną i wtedy stanie przed generalizacją niemiecką tragiczne pytanie, który front należy poświęcić na rzecz którego? Czy straszenie aliantów groźbą wpuszczenia bolszewików do środka Europy może być skutecznym szantażem, gdy silne armie anglo-amerykańskie staną mocną stopą na Bałkanach, co oznacza, że od razu będą mieć po swojej stronie Węgry Rumunię i Bułgarię?

Przemówienie **Churchilla** z dnia 21 września nie rzuca wiele światła na plany strategiczne aliantów — i to jest zrozumiałe, ale zawiera całkiem konkretną zapowiedź stworzenia drugiego frontu, bo front włoski jest według określenia Churchilla **trzecim frontem,** a więc przyznaje mu się tylko trzeciorzędne znaczenie. Natomiast bardzo ważne jest to, co powiedział Premier Anglii na temat **Rosji**. Zapowiedział konferencję trzech ministrów spraw zagranicznych, która ma uzgodnić wszystkie sprawy między aliantami a Rosja i wyraził przekonanie, że jeszcze przed końcem tego roku dojdzie do wspólnego spotkania jego z Rooseveltem i Stalinem. Na tej konferencji „grubej trójki“ mają być uzgodnione te sprawy, które nie mogły być uzgodnione na konferencji ministrów. Churchill podkreślił, że wyniki tej konferencji która ma ustalić współpracę z Rosja również w zakresie spraw politycznych będą posiadały olbrzymie znaczenie dla całego świata. Sądzimy, że tak będzie istotnie i to w razie **pozytywnego** jak i **negatywnego** wyniku konferencji.

Dla nas i dla całej Europy ogromne znaczenie posiada narazie inny fakt polityczny: mianowicie dnia 20 września Kongres Stanów Zj. uchwalił rezolucję w której wypowiedział się za **współpracą Stanów** w powojennej międzynarodowej organizacji, która będzie miała na celu zabezpieczenie pokoju przed agresją. Wprawdzie decydującym czynnikiem w polityce zagranicznej Stanów jest Senat a nie Kongres, nie mniej jednak rezolucja ta jest dowodem głębokiej zmiany w opinii społeczeństwa amerykańskiego, które widocznie zrozumiało, że izolacjonizm jest szkodliwy nawet dla interesów samej Ameryki.

Nadchodzące z **Rosji** wiadomości wskazują na wielkie przygnębienie w masach sowieckich, spowodowane ogromnymi stratami głodem i wszelkiego rodzaju niedostatkiem, dezorganizacją transportu — i brakiem drugiego frontu przeciw Niemcom. Dla podreperowania tych nastrojów Stalin każe iluminować Moskwę, bić w dzwony i strzelać na wiwat z armat przy każdej okazji zajęcia jakiegoś miasta. Przypuszczać należy jednak, że ludność podejrzewa w tem jakąś „lipę“, bo przy tych zwycięstwach dziwnie brakuje danych o liczbie wziętego jeńca i zdobytego materiału. Nie uleg

żadnej wątpliwości, że głównym powodem wycofywania się Niemców na wschodzie jest zagrożenie przez aliantów południa Europy. Mimo to Sowiety w dalszym ciągu okazują najwyższe zdenerwowanie brakiem drugiego frontu, co może być wytłumaczone tylko trudnościami wewnętrznymi. Nawet na **kongres Trade Unionów** w Anglii wysłali bolszewicy delegację złożoną aż z dziesięciu ludzi pod przewodnictwem znanego gepisty Szwernika, który wygłosił obszerny referat z konkluzją domagającą się od rządu angielskiego natychmiastowego otwarcia drugiego frontu. Odpowiedział mu potem Citrine w tonie, na który — jak przyznaje sama prasa niemiecka — nikt w Anglii nie pozwoliłby sobie jeszcze rok albo dwa lata temu w stosunku do Sowietów: odpowiedział, że Kongres nie czuje się kompetentnym do rozważania takich spraw czysto wojskowych, jak sprawa frontu i że dowództwo wojskowe napewno samo wie najlepiej, czy i kiedy front może powstać. Później w prasie sowieckiej ukazały się kłamliwe insynuacje pod adresem Citrine, co jeszcze bardziej zdenerwowało opinię angielską. Nie mniej jednak zaraz potem Sowiety zostały udobruchane przez zaproszenie ich do t. zw. **komisji strefy śródziemnomorskiej**, stanowiącej rodzaj politycznego sztabu dla operacyj w tym terenie. Warto zaznaczyć, że Sowiety posiadają swojego dyplomatycznego przedstawiciela przy t. zw. Komitecie Wyzwolenia Francji który to Komitet uznały de iure za rząd francuski podczas gdy rządy brytyjski i amerykański widzą w nim tylko przedstawicielstwo kolonialnych interesów Francji.

. Cała comedia del'arte jaka się rozegrała we Włoszech razem z utworzeniem przez Mussoliniego marionetkowego rządu faszystowskiego musiała podziałać ostudzająco na tych **sojuszników o"**, którzy czekają okazji, aby skapitulować. Toteż z wyjątkiem Finlandii wszyscy trabanci pośpieszyli uznać rząd Mussoliniego.

KOMUNIKAT

W związku z kryzysem gabinetowym, spowodowanym śmiercią Premiera i Naczelnego Wodza — gen. Sikorskiego, Krajowa Reprezentacja Polityczna i Pełnomocnik na Kraj Rządu Rzplitej powiadomili w lipcu br. Pana Prezydenta Rzplitej, Radę Narodową i Rząd o opinii jednomyślnie ustalonej przez wymienione krajowe organa — opinii, która powinna obowiązywać przy powołaniu Rządu i Naczelnego Wodza.

Opinia ta zawierała następujące postulaty:

1) Kraj pragnie mieć miarodajny wpływ przede wszystkim na

zasady, jakie powinny być stosowane przy tworzeniu Rządu, a mianowicie:

a) powinna być utrzymana zasada, przyjęta przez Pana Prezydenta przy tworzeniu Rządu Jedności Narodowej we Francji w dniu 30 listopada 1939 r. w oparciu o cztery stronnictwa — zasada, w której Pan Prezydent zrezygnował dobrowolnie z części swoich uprawnień, stanowiących Jego prerogatywy;

b) podstawą organizacyjną Rządu powinny pozostać nadal cztery stronnictwa, a podstawą programową działalności Rządu — deklaracja programowa z dn. 18 grudnia 1939 r. i 24 lutego 1943 r.;

c) linia polityczna zmarłego Premiera i Jego Rządu — tak w sprawach polityki międzynarodowej, jak i wewnętrznej — powinna być utrzymana;

d) Koncepcja Rządu — jako Rządu Jedności Narodowej — która to jedność została zrealizowana w Kraju, powinna być obecnie wcelona w życie na emigracji;

e) powinno być rozdzielone stanowisko Premiera i Naczelnego Wodza.

2) Niebezpieczny kryzys, spowodowany śmiercią Premiera, powinien być jak najszybciej usunięty zarówno ze względu na sytuację zagraniczną, jak i wewnętrzną — w Kraju.

3) W obecnych warunkach politycznych, skomplikowanych przez wrogą akcję, dążącą do obniżenia i zdyskredytowania oblicza ideowego Rządu Jedności Narodowej, Kraj uważa za najbardziej odpowiedniego na stanowisko Premiera dotychczasowego Wicepremiera, jako reprezentanta najliczniejszej warstwy ludności — ludu wiejskiego, wyraziciela jego dążeń, poglądów i pragnień.

4) Kraj nie wysuwa kandydata na stanowisko Naczelnego Wodza, pozostawiając decyzję czynnikom konstytucyjnym — przy zachowaniu wspomnianej już wyżej zasady przy powoływaniu władz państwowych we Francji — podkreślając jedynie, że kandydata powinny cechować: fachowość, imię w wojsku i niezależność partyjno - polityczna.

5) Narówni z rozgraniczeniem stanowisk Premiera i Naczelnego Wodza należy także rozgraniczyć stanowisko Zastępcy Prezydenta — o ile on miałby objąć stanowisko w Rządzie lub w Wojsku.

Warszawa, dn. 1 września 1943.

PEŁNOMOCNIK NA KRAJ RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ